



PRZEZ KRAJ.

Z zapalem w oku i słońcem w duszy
 Niewydeptanym ruszajmy szlakiem;
 Przeszkody—wola przed nami kruszy,
 A myśl skrzydlata zrywa się ptakiem,
 Przez kraj!—Skowronków pieśni drżą nuty
 Las stoi cichy i uroczysty—
 Wesolo stuka kij nasz okuty
 O grunt skalisty.

Kto chce i może, niech sobie płynie .
 Z pod piramidy patrzeć w pustynię,—
 My znać nie chcemy obcych pamiątek,
 Nim zwiedzim każdy kraju zakątek,
 Zanim, wskrzeszając przeszłości mary,
 Każdy szmat przejdziem tej ziemi czarnej,
 Nim posłuchamy, co mówi stary
 Kamień cmentarny.

Zanim poznamy do dna, do głębi
 Nurt tego życia, co nas otacza—
 I wiatr, co skronie gorące ziebi,
 I pot, co zrasza czoło oracza,—
 Zanim, badając, co tu się trwoni,
 Co do zwalczenia jest,—do zdobycia,
 Nie położymy serdecznej dłoni
 Na pulsie życia.

Przez kraj! W młodzieńczej swobodzie ducha,
 Przez kraj! Z otwartą jasną żrenicą!
 Kto zechce — znajdzie, pojmie, posłucha
 I oczy jego wiele pochwyca,
 Kto chce zrozumie szum leśnej wody,
 Granie koników polnych na łące—
 Przez kraj! Wśród wiatru, pól i swobody
 Już wschodzi słońce!

Kurpianka.





Rozmieszczenie zwierząt. 4) Dok.

Najbardziej typowymi przedstawicielami fauny tego okręgu są szczerbaki o uzębieniu zredukowanym. Należą tu zwinne leniwce, pancerniki, zaopatrzone silnymi pancerzami kostnymi i dziwaczne mrówkojady — wszystkie wyrażone w wielu rodzajach i gatunkach.

Ze starych form zachowała się tu jedna rodzina torbaczy (dydelfowate).

W dziewiczych lasach uwijają się małpiatki i małpy szerokołose — w stepach i sawannach spotkać można lamy, alpaki, zastępujące tu wielbłądy, i świnię pekari zamiast świń świata starego. Gryznie mają najbardziej typowych przedstawicieli w szynszylach i świnkach morskich, drapieźniki w skarłowaciałych: pumie, ocelocie, jaguarze, a nietoperze w krwiożerczych listkonosych wampirach. Owadożernych brak.

Swoistość ptaków również się rzuca w oczy. Należą tu przede wszystkim barwne i bogate w gatunki kolibry, oryginalny wytwór Ameryki Południowej, rozpowszechniony zarówno na nizinach, jak i na wyżynach, koło równika i koło Ziemi Ognistej. Dalej barwne papugi (ary), pieprzokojady, ścierwniki, z biegusów — struś amerykański i mnóstwo swoistych kurowatych. Kruków brak.

Węże, jaszczurki i ropuchy zdumiewające okazałością i różnorodnością kształtów. Zśród jaszczurek brak rodziny Lacertidae, z węzów — Viperidae.

Olbrzymie rzeki tutejsze obfitują w ryby słodkowodne. Króluje wśród nich olbrzymia ryba Arapoima; licznie bardzo występuje rodzina sumowatych, węgorze elektryczne i żarłaczce, zwykle w morzach żyjące. Jak i w Australii — brak karpi.

Najznakomiciej rozwinęły się owady. Z sześćnastu znanych rodzin motyli jest tu 13, z tego cztery nigdzie więcej nie spotykane — wszystkie okazy przepyszne, czarujące grą barw i różnorodnością kształtów. Obok nich olbrzymie chrząszcze, pająki, stonogi.

Ślimaki lądowe i dżdżownice dzięki zdolności reagowania własną organizacją na zmiany w otoczeniu wykazują kilka terenów różnorodnych. Szczególnie Antylle wskutek długiej izolacji mają ciekawą oryginalną formę ślimaków.

Większość form południowych rozsiedliła się w górnym trzeciorzędzie dosyć daleko na północ, z północy zaś drapieźniki i kopytowce zaszły na południe, wskutek tego trudno jest oznaczyć ścisłą północną granicę okręgu neotropicznego.

Przejściowy teren o faunie mieszanej stanowi Meksyk. Ameryka Północna posiada znacznie mniej form swoistych, niż Ameryka Południowa. Do wytworów miejscowych należą tu: pizmowce, psy stepowe, bizona, wiele płazów ogoniastych i ryby kostołuskie.

Obok nich spotykamy w Ameryce Północnej wiele zwierząt południowo-amerykańskich i wiele form wspólnych wszystkim krajom podbiegunowym północnym, jak to: jelenie, lemingi, zające, niedźwiedzie i lisy polarne oraz wychodźcy klimatu umiarkowanego: wilki, rosomaki, gronostaje i wiele innych.

Okręg etyopski jest pod względem form swoistych bardziej uprzywilejowany.

Odrębność jego najsilniej jest podkreślona przez występowanie rozmaitych okazałych kopytowców, jak: żyrafy, znajduwane poza granicami tego okręgu tylko w wykopaliskach, olbrzymie świnię-guźce, hipopotamy, nosorożce dwurogie, słonie dzikie od indyjskich i wielka różnorodność i bogactwo antylop.

Drapieźniki, zamieszkujące Afrykę tak licznie, są pochodzenia azjatyckiego, tylko lew jest afrykański. Charakterystyczne dla tego okręgu jest występowanie starej bardzo fauny — góralców, zwierząt, posiadających uzębienie gryzoniów, człekokształtnych (szympanse i goryl) i wążkonosych. Wśród ssących brak niedźwiedzi, kretów, jeleni, kóz i owiec.

Ptaki mają najliczniejszych przedstawicieli w perlicowatych, strusiach i niektórych brodziecach. Płazy i gady zbliżone są do azjatyckich.

Owady wykazują również wiele cech wspólnych z azjatyckimi; liczniej, niż gdziekolwiek rozwinęły się termyty, a w okolicach Zambezi i Kongo rozwieliła się szkodliwa mucha tse-tse.

Nieco odmienną formę, niż w Afryce, spotykamy na sąsiedniej wyspie Madagaskarze,



która dosyć wczesnie oderwana została od lądu. Wyższych kopytowców afrykańskich nie ma, występują tu natomiast nieistniejące w Afryce lemury i bujniej, niż w innych okręgach rozwinął się typ owadożernych.

Okręg indyjski—mały, ale poszarpany—pod wielu względami rażąco przypomina rozwinął Afrykę.

Formy zwierząt niższych są często identyczne z etyopskimi; owady, ryby, gady i płazy wykazują bliskie pokrewieństwo z wyżej wymienionym okręgiem; nawet i ssaki różnią się tylko gatunkami, jak słonie, nosorożce, małpy wązkonose, czelkowształtne (orangutan i gibbon) i antylopy. Jak i na Madagaskarze żyją tu lemury.

Najcharakterystyczniejsze są dla tego okręgu wielkie drapieżniki (tygrysy, szakale, hyeny, gepardy), których jest on ojczyzną, drobne przeżuwacze *Tragulidae*, ptaki kurowate (pawie, bażanty), drozdy i dzioborożce.

Ostatni okręg palearktyczny, obejmujący Europę, północny brzeg Afryki, Syberję i Azję Środkową, ma mniej wyraźny charakter od wyżej wymienionych. Jest tu taka wielka różnorodność form, że należałoby go raczej scharakteryzować przez wykazanie form brakujących, a nie j mu tylko właściwych, gdyż tych jest bardzo mało.

Do najbardziej typowych przedstawicieli tego okręgu należą: jelenie, byki, właściwe wielbłądy, kozy, owce, krety, świstaki, ptactwo śpiewające

i z drapieżników—borsuki. Inne zwierzęta są to bądź przybysze z innych okręgów, bądź formy właściwe kilku naraz okręgom, a więc dla żadnego z nich nie charakterystyczne.

Przyczyny wielkiego podobieństwa form ostatnich trzech okręgów należy szukać nie tylko w lądowym ich połączeniu, ale i w przeszłości historycznej. Jaka zaś była ta przeszłość, o tem świadczy organizacja samych zwierząt.

Zwierzęta o organizacji niższej wykazują największe podobieństwo, co jest dowodem, tego, że arktogea miała niegdyś faunę jednokową. Z złączonych ze sobą lądów najpierw, t. j. jeszcze przed wytworzeniem się ssaków afrykańskich odłączył się Madagaskar. Później już znacznie nastąpiło stopniowe odgraniczenie się Afryki od Azji. Początkowo były one zapewne połączone lasami — stąd podobieństwo małych, później stepami — pokrewne kopytowce, wreszcie pustynie odgraniczyły się prawie całkowicie. Afryka zachowała faunę mioceńską, Europa i Azja rozwijały się dalej, wytwarzając formy plioceńskie.

Przez wypiętrzenie się gór i zmiany klimatyczne i w nich nastąpił rozłam. Południowa Azja zachowała przeważnie formy plioceńskie, a pozostały obszar przeistacza się w dalszym ciągu, wytwarza nowe formy i dzięki zbliżeniu z Afryką i Ameryką Północną w epoce lodowcowej, miesza swoją faunę z fauną innych okręgów zoogeograficznych.

W. B.



Różanecznik żółty.

Slzak wycieczki, jaką w połowie kwietnia r.b. odbyłem w towarzystwie prof. M. Wisznickiego na Wołyń, prowadził z południa na północ, przecinając obszerną połąć tej pięknej i żyznej krainy od stacji *Polonno* kolei Kowel-Równe-Koziatyn, do st. *Białokorowicz* kolei Kowel-Sarny-Kijów. Dzięki uprzejmości członków Tow. Krajoznawczego hr. Jana i Stanisława Karwickich, p. A. Domaradzkiego z Wojciechówki i E. Kuszelewskiego z Emilczyna (Międzyrzecza) mieliśmy możliwość w przeciągu tygodnia odbyć szmat drogi końmi przez Miropól, Baranówkę, Rohaczew, Zviahel, Serby do Emilczyna. Już w okolicach Serbów dostrzegliśmy przy drodze bujne krzewy różaneczni-



LAS W EMILCZYNIE, PODSZYTY ZAROŚLAMI RÓZANECNIKA ŻÓLTEGO.

fol. M. Wisznicki

ka żółtego (*Azalea pontica*), opisanego w №№ 13 i 14 „Ziemi” r. b., przez B. Hryniewieckiego.

Szlak naszej wycieczki wiódł prawie przez samą średnicę koła jakim autor wspomnianego artykułu B. Hryniewiecki zakreślił granicę odnotowanych dla azalii stanowisk na dołączonej tam mapie (str. 220).

Przejście od Wołynia właściwego do Polesia Wołyńskiego jest tu tak nieuchwytnie i stopniowe, że pomimo największej uwagi, z jaką staraliśmy się notować zanikanie cech wołyńskich a ukazywanie się właściwości poleskich — tak pod względem geologicznym (równa granitowa płyta Wołyńska, przysłonięta warstwą czarnoziemiu z jednej strony, a lodowcowe głązy narzutowe — z drugiej) jako też i pod względem florystycznym (charakterystyczne dąbrowy wołyńskie z jednej strony, a coraz więcej podmokłych brzożowych lasów z drugiej) ścisłej, naturalnej granicy pomiędzy temi dużemi sąsiedniemi krainami wykreślić nie zdołaliśmy. Odnieśliśmy natomiast to niezatarte wrażenie, że gęstość występowanie azalii wzmagala się w miarę zagłębiania się naszego ku północy — na Polesie, w każdym

zaś razie uderzająco przeważać zaczęły zbiorowiska tego różanecznika w miarę wkraczania naszego w utwory lodowcowe.

Za mało posiadam danych, aby twierdzić, że spostrzeżenie to może obalić słuszność rozwiniętego przez p. B. Hryniewieckiego poglądu, jakoby azalia przechowała się z czasów trzeciorzędu na Wołyniu, a stąd dopiero posunęła się nieco ku północy, wkraczając na Polesie; tem niemniej stwierdzić można było fakt, że w chwili dzisiejszej zbiorowiska azalii w daleko potężniejszym zagęszczeniu występują na Polesiu (t. zw. wołyńskiem) — znacznie zaś rzadziej na Wołyniu.

Na przytoczonym przynajmniej szlaku naszej wycieczki — w Połonnem spotkaliśmy nieliczne krzaki w lesie, lub zasadzone sztucznie w parku w Hamerni; sporadycznie zaczęły one następnie występować na północ od Zwiąhla — pod wsią Serbami — najpospolitszemi zaś stały się w okolicach Emilczyna, gdzie całkowicie opanowały podszycie olbrzymich przestrzeni leśnych; zmniejszały się zaś znów w miarę zbliżania się do kolei pod stacją Ługinami.



fol. M. Wisznioki.

ZAROSŁA RÓZANECZNIKA ŻÓŁTEGO W POBLIŻU KOŚCIOŁA W EMILCZYNIE

Pomiędzy zaś Białokorowiczami i Korosteniem niedostrzeżliśmy już (przynajmniej w pobliżu plantu kolejowego) ani jednego krzaku. Gęstość zarośli, jakie tworzy azalia żółta, jako podszycie leśne, w okolicach Emilczyna ilustruje załączona fotografia.

Krzewy rośliny tej, rozrastając się szeroko i splatając z sobą wzajemnie, tworzą bardzo trudną niekiedy do przebycia zapórę, przypominającą także zarośla łoży na Pińszczyźnie. Podróż piesza przez las, zarośnięty azalią jest bardzo utrudzająca i związana z poważnym narażeniem odzieży na podarcie, nic więc dziwnego, że w języku miejscowym rusinów nosi różanecznik nazwę „draposztan”.

Obawy, aby roślina ta, stanowiąca gdzie indziej wielką osobliwość florystyczną, w zwiedzonej zaś przez nas okolicy — najpospolitszy krzew uprzykrzony, uległa zagładzie, niema obecnie żadnej. Przeciwnie — istnieje to przekonanie, że krzew ten rozszerza teren swojego występowania.

Co do warunków fizycznych, jakie widocznie azalii sprzyjają i zapewniają zwyciężki dla niej

wynik walki konkurencyjnej, to odnotować zdołaliśmy następujące: grunt niezbyt ciężki, obfitujący w próchnicę; wilgotność umiarkowana, i niezbyt mała ilość światła, przepuszczanego przez korony drzewostanu panującego. To też tam, gdzie obserwowaliśmy azalię, wyparła ona przede wszystkim i niemal zupełnie wrzos, jako roślinę te same prawie, co i ona mającą wymagania.

W lasach sosnowych występuje pospoliciej, w brzozowych zaś — o ile nie są zbyt gęste.

Miejsc bagnistych unika, czepiając się co najwyżej niektórych większych kęp i ostrowów.

W każdym razie stwierdzić należy, że określenie ścisłych granic rozpowszechnienia różanecznika żółtego stanowić może bardzo wdzięczny temat dla obserwacji florysty, jak niemniej ustalenie zmienności tych granic. Dopiero po rozwiązaniu tych zagadnień odpowiedzi będziemy mogli stanowczo na pytanie — czy grozi różanecznikowi naturalna zagłada, czy też przeciwnie — ogarnie on stopniowo znaczne przestrzenie, wypierając wrzosowiska z ich dotychczasowych stanowisk. Brak możliwości odbycia wycieczki do Emil-



czyna w maju, kiedy wszystkie okoliczne lasy, ba, nawet zarośla na pastwiskach, miedze wśród pól, oraz szerokie pasy przydrożne wypełniają się ich bujnym kwieciami, palącym swą jaskrawością oczy a upajającym swą odurzającą wonią, kiedy wszystko dokoła w ciągu kilku tygodni żółci się aż do znudzenia, nie pozwolił nam wyjaśnić sobie zagadnienia: czy na Polesiu wołyńskim występuje

jeden gatunek różanecznika, czy też dwa, czy też może dwie zróżnicowane odmiany, od kilku bowiem osób otrzymaliśmy informację że wśród krzewów azalii, kwitnących żółto zdarzają się dość często okryte kwieciami czerwonym, pomarańczowym.

K. Kulwiec.



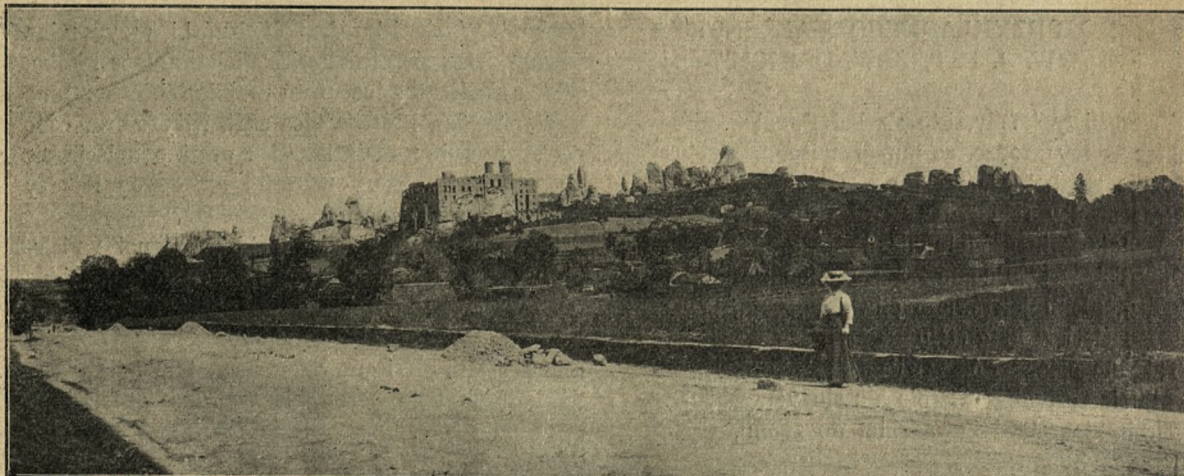
Dwaj kupcy w Łowiczu. 4) Dok.

U nas mieści się główna kwatery Mejjendorfa, generała en chef, Schweringa, generał-lejtenanta (wyjechał do Piotrkowa) i Klinkenstrena, generał-majora. Batalion grenadyerów, wraz z wszystkimi oficerami stoi w Rynku Nowego Miasta i niektórych ulicach, oraz generał i cały komisaryat, w którym do 500 ludzi, w Rynku Starego Miasta, który zajął na kwatery, kanonie i klasztory. Oficerowie, jak i gemajni, wina piją dobre, ale niewiele, płacą za wszystko dobrze, prócz za mieszkanie, opał, pościel i słomę pod konie i dla ludzi na posłanie: dla tych ostatnich, musi słoma być zmieniana co dni 7. Oficerowie kłaniają się nisko, ale mówią, że tylko do dnia 10-go, a najdalej do 16 kwietnia sam tylko Łowicz, prócz pól do niego należących, został przy Polsce. Mejjendorf takiemu rozgraniczeniu jest przeciwny, proponuje Berlinowi, rzec się którego z województw, niż ustąpić z miasta naszego, więc wyszukuje innej granicy między Łowiczem a Warszawą. Oficerowie ich piszą, ażeby żony ich przybywały. Od miesiąca furaze już są nakazane. Każdy z komina rolniczego ma dać owsa garncy 6 (korzec kosztuje zł. 4), siana funtów 5— (centnar zł. 2 gr. 15), słomy fur 7, mąki 1— garnca (garniec zł. 6), a pieniądze otrzyma z kasy skarbowej. Jeżeli kto nie posiada, czy też nie chce dostarczyć tego furazu, obowiązany jest, pod grozą kary, znieść się z liwerantem, płacić mu miesięcznie po zł. 1 gr. 10—, a już liwerant w dostawie go zastąpi..." Z d. 10 kwietnia 1793 r. Ludwik Birnbaum, sztab-chirurg z Koskowa donosi: „...spodziewamy się co moment ordynansu dalej maszerować, ale Bóg Najlepszy wie, gdzie i kiedy, te przekłete życie koniec weźmie. Każdy z nas jest, jak

waryat i czekamy, co to z nami będzie; to zapewne, że nasz Regiment w całej armii ze wszystkim utrzyma Gurzyskich i Brodeckich ordynans jest, aby Prusaków na tej stronie Pilicy nie puszczać, to nasi dowodzili, bo się dobrze zaonegdaj z nimi rozprawili, a gdyby kazano, nie wiem, co by się dalej stało... Adieu, Wielmożny mój Dobrodzieju, mój przyjacielu, adieu Zawadzki, adieu mój kochany Łowicz! Wybacz Pan te wyrazy, Bóg jest przytomny i widzi, że ten list łzami pisany, co do sensu brakuje w polskim języku. Cały Dom Wielm. Pana to moje uzdrowienie, życzący... zdrowia... Z całego serca życzę, a ja będę i jestem Wielm. Pana serdecznym Kochanego Pana przyjacielu, estymatorem i najniższym sługą. Nb. Z prędkości. Adieu, mój kochany Łowicz, adieu, mój kochany Przyjacielu, adieu, mój dobrodzieju. O! Boże! !O! Boże! Nb. Tego momentu posyła nasz J. Z. Generał komenderujący kuryera do Grodna, o tej chryi, co się nad Pilicą stała. Jedzie p. porucznik Ciesielski. Co to dalej będzie, to Bóg i czas pokażą..."

Andrzej Anczewicz, młynarz z Patok, na ręce p. Służewskiego, bez daty, zawiadamia: Droga oczyszczona, bezpieczna. Rosyanie z Sochaczewa wyszli do Ożarowa, a Prusacy w kilkanaście koni stoją w Utracie i Błoniu.

W 1799 r. w sierpniu, jakiś bezimienny poeta wydrukował swą pracę p. t. „O Istocie Naywyższej uwagi wiodące do wdzięczności za dary”, i dedykował ją „Wielmożnym Ichmościom Państwu—Andrzejowi i Magdalenie z Barszczewiczów Zawadzki, ex Prezydentom, dziś Assesorom Policji w m. Łowiczu i t. d.”, umieściwszy na ostatniej stronie wiersz:



ZAMEK W GRODZIEŃCU OD STRONY OŚADY OGRODZIEŃCA

fol. M. Wisznicki

znikomy jest ten powszedni żywot ludzki. Wśród istnie grobowej ciszy bicie swego serca możesz usłyszeć, a odgłos własnych kroków prawie cię przeraża.

Na każdej takiej skale mógłby stanąć zamek,

ale tylko Ogrodzieniec i Smoleń, jak dwie korony, basztami swemi osiadły na skał krańcowych szczytach. Piękne są te skały-ruiny przyrody, i te ruiny zamków, szczątki dzieł ludzkich!. Z daleka trudno odróżnić, co jest skałą a co zamkiem, tak się na Ogrodzieńcu upodobniły ruiny zamkowe do okolicznego otoczenia opok. Dopiero zbliżka rozpoznasz dzieło mistrza-przyrody i dzieło ręki ludzkiej; zawsze to jest jeden i ten sam mistrz.

Zamkowi ogrodzienieckiemu skały dodają niezmiernego uroku, co się przy innych ruinach zamkowych już nigdzie nie powtarza. Naprzykład te dwie siostry-skały, wypiókane przez deszcze, wygładzone, bez rysów, czyste, jak głowy cukru, sterczą obok siebie i stanowią coś w rodzaju koniecznego ornamentu ruiny. Albo ten sfinks ponury, króry się zdaje wpatrywać w ciebie i narzucać ci wielką zagadkę wieków. Tam znowu olbrzym nadzwyczajne swe bary zgął w kabłąk i zda się szemrać na ugniatające go brzemie czasu. Przysięgł byś, że on ma w sobie duszę. Jakaś szydercza maska podpatruje z boku dziejowe przewroty, drwi z bytu ludzi i kamieni: „Próżność nad próżnościami!” A ten opasły mnich w kapturze, jakaż to niezbędna postać na zamku!... Nie można się oprzeć myśli, że przyroda z samowiedzą i celowo powyrzeż-



ZAMEK W OGRODZIEŃCU OD POŁUDNIA

fol. xbiarów Pol. Tow. Krajozn.



fol. J. T. Grotkowski

ZAMEK OGRODZIENIECKI Z MURAMI I OTACZAJĄCIMI SKAŁAMI

biała tu te postacie, gwoli dania ludziom dobrej nauki.

Baszty, wieże, kopuły, figury—wszystko z litej skały, stoi tak na straży ruin zamku w Ogrodzieńcu. Zamek opiera się o potężną, stromą skałę, a poczęści na niej stoi. Płaski grzbiet góry stanowi rozległy dziedziniec gmachu zamkowego, zajmujący jakie pięć morgów powierzchni. Na zachód znajduje się właściwy zamek, zbudowany na skalistym wzniesieniu. Dobrze się przechowuje brama wjazdowa ze wspaniałymi ciosowymi odrzwiami, a nad nią tablica marmurowa z napisem: „Severinus Bonar... i t. d.” — świadcząca, kto ten zamek wybudował. Gdy przez wjazdową bramę, ponad którą dwie głowy lwów, utrzymują herbowe tarcze, wszedłem wewnątrz zamku, porwały się tu ze szczelin gromady jaskółek, wydające odgłos trwogi, jak gdyby spostrzegły jastrzębia i ze ścian gruz się posypał. Inne ptaki, mając tu swe gniazda, ciekawe, czy przerażone, wychylały z dziur główki.

Poza murami, otaczającymi zamek, jest znaczna przestrzeń, porośnięta murawą na której obecny dziedzic, izraelita¹⁾, wypasa swe kozy i krowy.

W bramie zamkowej są je-

szcze dobre sklepienia; znać wyraźnie dwie zachodnie ściany, między którem były zamkowe komnaty. Nad oknami pozostały dotąd ozdobne gzemsy, a w nawpół zwalonym murze widnieją framugi, jakieś alkowy, może kaplice.



BRAMA WJAZDOWA ZAMKU OGRODZIENIECKIEGO.

¹⁾ Góra zamkowa wraz z ruinami dziś należy do włościan Wołczyńskich. (Przyp. Red.).

Fot. J. T. Grotkowski



— Poezya tryska ze skał i ruin tam w górze, a na dole płynie straszliwa proza życia.

Jako materiał budowlany, widać cegłę w górnych częściach zamku.

Mieszkańcy tego podzamcza bezwzględnie tupią wszystko, co się da na marny parkan, szope. Nie zdołają oni zagrabić tylko skał owych, co niejako powrastały w mury i stanowią z niemi jedno. A szkoda, gdyż zwaliska ogrodzienieckiego zamku należą bezwarunkowo do najpiękniejszych na świecie.

Prawdopodobnie Ogrodzieniec był naprzód warowną siedzibą jakiegoś szlachcica, może Niemca lub Czecha, bo ci w tych stronach wznosili takie warownie. Przy grodzie z czasem powstała osada wiejska i Długosz pod rokiem 1385-tym wypomina

Włodka z Ogrodzieńca, podczaszego krakowskiego. W następnym czasie dierżyli Ogrodzieniec Salomonowicze, mieszczanie krakowscy, od których nabyli go Poleccy, a po nich—Włokowie i ostatecznie Bonarowie. Około roku 1549-go, Jan Bonar, kasztelan sandecki, otrzymuje od Cesarza Ferdynanda I-go tytuł barona na Ogrodzieńcu. Gdy Jan Firlej, marszałek, pojął za żonę Bonarównę, dobra ogrodzienieckie i zamek przeszły w ręce Firlejów; aż Mikołaj Firlej roku 1669-go sprzedał wszystkie przynależne tu majątności wraz zamkiem Stanisławowi Warszyckiemu, kasztelanowi krakowskiemu. Można powiedzieć, że tak co do zamku ogrodzienieckiego, jak i powstałej obok niego osady skąpe są daty.

Adolf Dygasiński.



DWIE ŚWITEZIE. [12]

Wróciwszy do Łodzi, kierujemy się do wsi świteziańskiej; przybywamy wcześniej i cały wieczór poświęcamy na rozmowę z liczną zebraną ludnością miejscową. Mówiąc o wyglądzie ludności tutejszej, można twierdzić, że jest sympatyczny. Klasycznej piękności nie widać, zresztą poznaliśmy tylko cząstkę niewielką osób, zamieszkujących wieś Świtezę; można wszelako zaznaczyć, że typ kobiecy góruje nad męzkim; każda z niewiast i dziewcząt ma coś miłego i sympatycznego w sobie, twarze ich mają wyraz inteligencji, dobroci i wesołości zarazem; nachmurzonych, złośliwych nie widać tu wcale; gdy rozmowa toczy się pomiędzy niemi w pokoju sąsiadującym, z zajmowanym przez nas, słychać ciągły śmiech. Mężczyźni mają wygląd mniej sympatyczny, głównie dlatego, że zakrywają czoło zwisającą nań tak zwaną grzywką i że szpecą się czapami kroju obcego, kupowanemi po kramach żydowskich. Obecnie są tu w modzie czapy z zieloną obwódką. Czapy te wstręt budzą nawet u chińczyków, którzy nazywają noszących je rosyjan „Mauza”, co znaczy czaponosy.

Namawiamy mieszkańców Świtezi, ażeby budowali domki wśród drzew sosnowych tak, by jedną połowę mogli ustępować na lato gościom przyjezdnym. Cena domku o czterech izbach ma wynosić do rb. 300. Domek o dwóch izbach kosztuje do 150 rb. Ceny produktów żywności nie są niskie; tak np. funt mięsa wołowego kosztuje od 16—24 groszy, więc tyle, co i funt ryby. Kura

3 złote polskie. Jaja od 2 do 3 groszy. Kurczę 40 groszy. Garniec twarogu 12 groszy. Masła funt 2 zł. i gr. 20, kwarta mleka 6 groszy. Funt chleba razowego 6 groszy. Bułka z mąki pszennej 12 groszy. Ćwierć kartofli 2 zł. i gr. 20. Ogromne raki z jeziora „Linowca” po 3 grosze za sztukę. Latem dużo jagód; są tu poziomki, maliny, czernice, brusznice czyli borówki, żurawiny. O porzeczkach nie mogłem się dowiedzieć. Agrest sadzą po ogrodach, lecz jakkolwiek kwitnie obficie, nie formuje jednak jagód. Owoców: gruszek i jablek, tego roku mają dużo. Drzewa owocowe rosną dobrze. Przed paru laty gąsienice ogołociły wiele drzew owocowych z liści, to też z tego powodu uschła pewna ich ilość.

Rozmawiając z jednym z włościan, pytam go, czy mają tu jakie książki do czytania, oczywiście rzecz książki rosyjskie, bo alfabetu łacińskiego, oprócz naszych gospodarzy i popa Janowicza, nikt nie zna.

Otóż pytałem świtezianka o książki i czasopisma rosyjskie — odpowiedział, że niema żadnych książek, a gazet nikt nie prenumeruje; jeżeli się czegoś dowiedzą, to od żydów, którzy czytają swoje gazety.

Tu zwróciłem jego uwagę na to, że u starszyny w Szacku musi być jakaś biblioteka, bo, według świeżej relacji jednego ze zwiedzających okolice Świtezi, ma tam być nawet encyklopedia Brockhousa, wydana po rosyjsku; my nawet,



powiadam, mamy zamiar wracać do Lubomla przez Szack, ażeby z tego dzieła zrobić pewne wypisy, dotyczące waszego jeziora i okolic. Na to oświadczył mi świteziak, że wątpi, ażeby u starszyny w Szacku były jakie książki, bo on, tak jak i my tutaj, o książkach i czasopismach nie myśli wcale.

Po długiej biesiadzie ułożyliśmy projekt na jutro, ażeby zwiedzić okolicę, zwaną Łuki od jeziora tego miana, albo raczej od zatoki Świtezi, połączonej z nią szerokimi wrotami, jak i z jeziorem Buznem; zarazem mieliśmy obejrzeć część przybrzeżną jeziora Świtezi, położoną prawie nawprost cerkwi, gdzie występują pokłady kredy jurajskiej.

Wstawszy z rana w sobotę przed wschodem słońca, dnia 25-go września, udałem się nad jezioro. Mgła gęsta okryła całą wieś i jezioro taką osłoną nieprzejrystą, że mi się przypomniły mgły Bajkału i Angary w dnie grudniowe przed zamrożeniem wód na Bajkale. Nie widać było najbliższych przedmiotów w oddaleniu kilkudziesięciu kroków, lecz za to głos zyskiwał na sile i wyrazistości. Słyszałem wyraźnie głosy rozmawiających świtezianek, piorących bieliznę, następnie skrzyp wozów, prowadzonych przez wczesnych pracowników, śpieszących na swoje pola, zwykle daleko odległe od piaszczystych gruntów wioskowych. Raz w raz wynurzał się z mgły wóz, zaprzężony wołami albo krowami, bo te ostatnie uzyskały tutaj równouprawnienie z wołami, zbliżał się na metę widzialnego kręgu, by zniknąć znowu w pomroce mglistej. Stanąwszy na brzegu jeziora, nie widziałem wcale pasa sitowia przybrzeżnego—para wodna, akby drobne obłoczki mgły, unosiła się nad powierzchnią wody. Obłoczki stały się ze sobą, wznosiły się ku górze, by dać miejsce nowym drobnym chmurkom, kołyszącym się nad wodą. Usiadłszy na burcie naszej łódki, obserwowałem drobny zarybek i pełzające ślimaki; z tych ostatnich miałem dwa na oku, które poruszały się bardzo powoli; przeszkodę w ich pochodzie stanowiły krzaczkki t. zw. mchu wodnego; nie omijały ich, lecz starały się przez nie przepelznąć; praca była ciężka, bo wiotkie gałązki mchu nie tworzyły należytego oporu, kierunek pełzania zwrócony był ku coraz głębszym przestrzonom wody. Prawie całą godzinę obserwowałem te ślimaki; przez cały ten czas nie uszły więcej nad pół metra i ani razu nie podnosiły się ku powierzchni wody, ażeby oddychać. Zabrałem oba ślimaki ze sobą, wróciwszy do mieszkania, włożyłem je do cebrów z wodą, by móc je dalej obserwować. Otóż przekonałem się, że ten gatunek ślimaków nie podnosi się wcale na powierzchnię wody do powietrza, by niem oddychać, lecz oddycha w wodzie; więc jego płuca są widocznie w ten sposób przekształcone

na skrzela, jak płuca *Choanophalusów* bajkalskich.

Gdy słońce zaczęło rozpędzać mgliste chmury z nad jeziora, a powierzchnia wód wystąpiła gładka, jak tafla lodu, albo jak zwierciadło, wtedy odbiły się w niej brzegi dokoła jeziora tak wyraźnie, że widzieliśmy już dokładnie ich kontury. Cisza w powietrzu była zupełna. Jeszcze przed śniadaniem mieliśmy wizytę uradnika; przyszedł dowiadywać się o naszych zajęciach i przekonać się, czy nie mamy jakich złych zamiarów względem Chełmszczyzny. Uradnik, sprawdziwszy nasze paszporty, uznał, że wszystko jest w porządku i pozostawił nas w spokoju. Przy tej okoliczności opowiadano nam, że jeszcze tego lata aresztowano dwóch młodych ludzi, którzy, przyjechawszy do wsi Świtezi, wybrali się na wyspę Jagiełły; odstawiono ich do Szacka, o dalszych jednak losach nikt tu nie wie.

Po śniadaniu wyruszyliśmy na wschód i południe, do jeziora Łuki; przepływając mimo tego miejsca u wybrzeży, gdzie dno stanowią pokłady kredy jurajskiej, spostrzegamy wóz, wepchnięty do wody, zanurzony po osie i człowieka, ładującego na wóz za pomocą łopaty miękką, jak glina, kredę białą, bezpośrednio czerpaną z dna; bierzemy tej kredy parę okazów i ruszamy dalej.

Woda dokoła tego miejsca, gdzie poruszona została warstwa kredy, jest zabarwiona białawo. Od tego miejsca już niedaleko przez „Wyworoć” do jeziora Łuki. Jezioro to jest miłątkie, obfituje w rośliny wodne i ślimaki te same, co i jezioro Buzno. Brzegi jeziora, do których przytyka be pośrednio część naszej wsi Świtezi, porośnięta; za laskiem tym łąka, a dalej domostwa wioskowe. Po krótkim tu pobyciu, wróciliśmy do mieszkania, ażeby po wczesnym obiedzie zwiedzić pobliską część jeziora Świtezi, którego wybrzeża w tem miejscu nazywają Bradawana. Dzień był ciepły, słoneczny; temperatura w cieniu sadu dochodziła do 22° C.; cisza w powietrzu panowała najzupełniejsza, najmniejszy nawet powiew zefiru nie marszczył powierzchni jeziora, która tu była gładka, jak zwierciadło, odbijała gęszce sitowia i lekkie chmurki, stojące prawie nieruchomo nad nią.

Bradawanna oddalona jest od miejsca, gdzieśmy gościli, o parę wiorst tylko; woda u brzegu jest o tyle głęboka, że można łódką przybić do samego ładu, który występuje tutaj jako łączka, powstała po spuszczeniu jeziora; za nią teren wznosi się nieco i porasta rzadkimi i nie wysokimi sosnami. Woda w miejscach mniej głębokich była ogrzana do temperatury 16° C., postanowiono więc kąpać się; po kąpeli, ci, co się ochłodzili w wodzie, poszli pieszo, a ja z jednym wioślarem tylko płyną-



łem na łodzi i starałem się, dobywając kawały drzewa, spoczywającego na dnie wody, znaleźć gąbki, których dotąd nie mieliśmy wcale; niestety, poszukiwania moje były bez rezultatów; woda jest tu wszędzie płytka, za fale jeziora, poruszając piasek na dnie, nie dają możliwości osiedlać się gąbkom; to samo ma miejsce i w Świtezi nowogródzkiej; sądzę, że gdyby było można dostać z głębin kawałki drzewa, spoczywające na dnie, mielibyśmy i gąbki.

Wróciwszy wczę nie do mieszkania, spędziliśmy cały wieczór na pogadance w dosyć licznie zebranych gronie świtezianków i świtezianek. Jutro mamy niedzielę i odpoczynek, więc wieczór przed niedzielą można poświęcić rozmowie; za temat służyły nam różne kwestye. Podniesiono np. jedną, mianowicie jak mamy rozważać zagadnienie, dlaczego niewiasty tak chętnie uczęszczają na wszelkie nabożeństwa? Pewien pop na Syberyi rozstrzygnął tę kwestyę krótkim zdaniem: „po głupocie”. Mężczyźni zaś tutejsi znaleźli inną odpowiedź, powiadając, że pretekstem nabożeństwa jest możność ubrania się świątecznie; kobiety mają dobrą okazyję pokazać siebie w pięknej odzieży i popatrzeć na inne pięknie ubrane. W dzień powszedni zajęte ciężką obotą, nie mają czasu myśleć o stroju, lecz za to w święto, wdziewa się to, co się ma najlepszego, i z czem się chce pochwalić przed światem. Oto jest powód, powiadają, dlaczego niewiasty tak chętnie śpieszą na nabożeństwa wszelakie—czy tam będzie pop przed ołtarzem, czy ksiądz katolicki, czy rabin żydowski, lub też mułta albo lama—o to im nie chodzi wcale. Gdyby naszym babom kazano się ubierać w worki pokutne, idąc do cerkwi, żadnaby tam nie poszła, odpadłaby im chęć nabożeństwa najniezawodniej.

Temat, mający na celu pomawianie kobiet o chęć podobania się, o zalotność, o namiętność do strojów, stanowi zawsze pole wdzięczne dla dowcipu ze strony mężczyzn. Niewiasty odplacają się pięknem za nadobne, utrzymując, że jakkolwiek mężczyźni nie są tak skorzy do nabożeństwa, lecz za to szynki żydowskie znajdują w nich stałych wielbicieli, a szczególnie w dniu świąteczne.

Przechodząc od tematu o przyczynach po-

ciągu kobiet do cerkwi, a mężczyzn do szynków, zwróciłem się był do *Daniły* z propozycją, ażeby przestał pić, przyrzekłem mu wypłacić 50 rs. po pięciu latach, jeżeli przez ten czas wstrzyma się od napojów wysokokowych; ociągał się z przyrzeczeniem, co dało powód, do różnych uwag dowcipnych wesółych.

Rozpytujemy się o zwierzęta dzikie, jakie znajdują mieszkańcy. Dziwi nas obawa ludu przed żabami, ropuchami, a szczególnie przed węzami; tylko żabki drzewne, których tu jest dużo, a których brak zupełny w Nowogródzkim, tudzież żółwie stanowią wyjątek. Żab jadalnych mnóstwo. Ropucha zielona jest pospolita. Traszki i jaszczurki są znane. O salamandrach nie mogliśmy się nic pewnego dowiedzieć.

Rolnictwo jest tu głównym zajęciem ludności, jakkolwiek gleba piaszczysta nie jest wdzięczna dla rolnictwa. W gospodarstwie włościan tutejszych przechowało się dużo zabytków przeszłości: sieją owies, grykę, żyto, jęczmień, konopie i roślinę zwaną *droskwa*, z której wyrabiają olej; znalazłyby się tu dla etnografa obfite skarby odnośnie do narzędzi, tak np. sanie do zwożenia siana na błotach, sochy, brony etc. Dla lingwisty również znalazłoby się szerokie pole do badań, a już nie mówię o muzyce i melodyach ludowych, bo sama melodyjność wymowy świadczy o muzykalności ludu. Co do badań przyrodniczych, to tu na pograniczu południa z północą miałby każdy przyrodnik świetny teren do poszukiwań wszelkiego rodzaju.

Ostatni dzień naszego pobytu, niedziela, miała być poświęcona fotografowaniu, przypatrzeniu się bliżej całej ludności zebranej w cerkwi, następnie na zwiedzaniu pewnej części wsi i pakowaniu się do drogi powrotnej. Dzień niedzielny zrana był również mglisty i cichy, jak wczorajszy; wyszedłszy do cerkwi, dowiedzieliśmy się, że już po nabożeństwie. Spotykaliśmy tylko g upy niewiast i młodzieży, wracających z cerkwi. *P. Bolesław* zajął się zdejmowaniem fotografii, ja zaś udałem się na obejrzenie wsi i odwiedzenie rodziny *Daniły* w jego domu.

(DCN)

Dr. Ben. Dybowski.





Argentyna w XX stuleciu.

Wielka kraina Ameryki południowej, Argentyna, w ciągu ostatnich lat dziesięciu wykazała takie olbrzymie niebywałe postępy na polu ekonomicznym, tak silny wzrost bogactwa narodowego, że zjawiska podobnie szybkiego postępu i wzrostu próżno byśmy szukali w dziejach jakiegobądź innego kraju. Ciekawe to zjawisko, godne jest bliższego poznania, tembardziej, że może ono wywrzeć w niedalekiej przyszłości wpływ bardzo znaczny na stosunki ekonomiczne i emigracyjne w naszym kraju.

Produkty rolne Argentyny, pozyskując sobie z każdym niemal rokiem coraz większe znaczenie na rynkach zbożowych Europy, wpływają już na normowanie cen zboża, co się odbijać będzie i na naszej produkcji i handlu zbożowym; wytwory zwierzęce Argentyny przeniknęły obecnie nawet do Galicji w postaci mięsa mrożonego, normując dobroczynnie zbyt wysokie ceny tego produktu. Co zaś do stosunków emigracyjnych, to emigracja nasza do Argentyny dotychczas minimalna, w ostatnich latach ożywać się jednak poczyna i na przyszłość przedstawia, jak się zdaje, widoki pomyślne. Jak widzimy, coraz więcej nici zaczyna nas wiązać z daleką Argentyną i to jest powód, dla którego zamierzylimy zapoznać bliżej czytelników naszego pisma z tym ciekawym, a tak mało dotąd znanym krajem.

Bardzo niedawno jeszcze, zaledwie przed 20 laty, Argentyna przedstawiała oczom podróżnika przeważnie bezgraniczne jednostajne obszary stepowe, które w środkowej części kraju najbardziej podatnej do osadnictwa noszą nazwę pampasów. Była to pustynia zieloności, na której zrzadka tylko spostrzegano się liczniejsze stada zwierząt domowych, a jeszcze rzadziej tu i owdzie rozrzucone folwarki hodowlane t. zw. estancje.

I dziś jeszcze Argentyna jest głównie terenem



PLAC „DE MAYO” W BUENOS AYRES.

hodowli zwierząt domowych, ale coraz więcej jednostajna zieloność pampasów zaczyna się urozmaicać różnobarwnymi łanami zbóż i roślin uprawnych, pole zdobywa coraz więcej miejsca w stepie. Z pampasami zaczyna się stopniowo stawać to, co się staje ze stepami północnych Stanów Zjednoczonych, co spotkało już czarnoziemne stepowe obszary na południu Rosji, gdzie step pozostawił tylko wspomnienie o sobie, jego zaś miejsce zajęły pola.

W Argentynie daleko jest coprawda do tego. Pola zajmują tam zaledwie 4% całego obszaru kraju. Jeśli jednak zważymy, że przed 20 laty zaledwie ośm tysięcy powierzchni zajęte było pod uprawę roli, że powierzchnia uprawnych gruntów w ciągu 20 lat powiększyła się sześciokrotnie, choć grunty te stanowią zaledwie małą część ($\frac{1}{10}$ część) powierzchni nadającej się pod uprawę, lecz czekającej jeszcze na pług rolnika, że wreszcie Argentyna zajmuje już teraz jedno z pierwszych miejsc wśród krajów, wywozujących zboże,— to dojdziemy do wniosku, że kraj ten staje się coraz bardziej rolniczym, że może niedaleki jest czas, gdy jego pustkowia i pampasy w takiej postaci, jak się obecnie jeszcze przedstawiają, należeć będą do przeszłości.

Bo też, coprawda, niema może kraju na świecie, któryby przedstawiał pomyślniejsze warunki



przyrodzone dla pracy osadnika, w szczególności zaś rolnika, niż właśnie Argentyna. Klimat, mimo raptownych zmian temperatury i zbytnej suchości powietrza może być uważany za bardzo zdrowy, nie sprzyjający rozwojowi różnych epidemii. Śmiertelność nie jest wyższa, niż w najzdrowszych krajach na ziemi. Sama nazwa stolicy kraju: Buenos Ayres (co znaczy: dobre powietrze) zdaje się świadczyć o tych pomyślnych warunkach zdrowotnych. Będąc zdrowym dla człowieka, klimat Argentyny jest również pomyślny dla hodowli zwierząt domowych, a z wyjątkiem zbyt suchych zachodnich części kraju i zbyt chłodnych południowych, sprzyja również rozwojowi większości roślin uprawnych, zwłaszcza w pasie brzegowym, któremu nigdy nie zbywa na deszczach, gdy okolice w głębi kraju, dalej, na zachód leżące, cierpią często od długotrwałej posuchy, rzadko jednak w tym stopniu, aby to groziło zniszczeniem posiewów na zbyt znacznych obszarach. Łagodny klimat uwalnia osadnika od kosztów opalania mieszkań i budowy kosztownych schronień dla bydła; sam nawet mieszkaniec, z wyjątkiem południowej chłodniejszej części kraju, może się od biedy zadawałniać skromnym dachem z gałęzi, który go chroni dostatecznie od palących promieni słońca i od chłodnych powiewów nocnych.

Jeśli przejdziemy do własności gruntu, to możemy powiedzieć, że grunty w Argentynie są na ogół urodzajne, mimo to, że przeważają ziemie piaszczyste i piaszczysto-gliniaste, dalej idą gliniasto-piaszczyste i gliniaste, czarnoziem zaś i grunt margłowy rzadko się spotyka. Pod względem chemicznym grunty odznaczają się obfitością soli potasowych i azotowych.

Niewiele jest takich ziem w Argentynie, któreby się absolutnie nie nadawały do uprawy roślin, lub hodowli bydła. Grunty, które przez długi czas uważane były za liche, prawie bezpłodne, obecnie uprawione ręką osadnika, niekiedy podane sztucznemu nawadnianiu, dają wspaniałe urodzaje, albo pokryte są pięknymi łąkami naturalnymi i sztucznymi, które karmią liczne stada i z biegiem czasu coraz bardziej uzdatniają się do uprawy roślin. To zadziwiające przeistaczanie się gruntów jest przeważnie dziełem stad bydła, które depta, więc spulchnia ziemię i dostarcza jej nawozu. Do ulepszenia gruntu przyczyniają się także trupy owadów i szczątki gnijących chwastów.

Te znakomite warunki urodzajności znajdujemy przede wszystkim na obszarze pampasów,

zajmujących większą część strefy umiarkowanej kraju. Te bezgraniczne równiny, zaledwie tu i owdzie urozmaicone lekkim zagięciem terenu, bardziej obszernym, niż głębokim, już same przez się żyzne, dzięki odwiecznemu działaniu stad bydła, posiadają urodzajność, która się wydaje niewyczerpaną. Ziemia, zbudzona pracą rolnika ze snu odwiecznego, tak jest płodna, że zdarza się niekiedy, iż jedno i to samo zboże, siane na tem samym miejscu w ciągu lat kilkunastu, daje wciąż jednakowo obfite plony.

Wszelkie uprawne rośliny europejskie udają się tu znakomicie. Pług na tych jednostajnych nizinach nie znajduje nigdzie przeszkody w postaci wzgórza, lasu, skały, nawet kamieni. Grunt jest wszędzie pulchny i nigdzie nie przedstawia szczególnych trudności przy zamianie nieuprawnych dzikich obszarów na pola.

Ale, żeby rolnictwo mogło się pomyślnie rozwijać, rolnik-wytwórca, prócz pewności obfitych plonów, musi mieć jeszcze zapewnioną możliwość korzystnej sprzedaży swoich wytworów, a to wiąże się ściśle z łatwością komunikacji. Otóż i pod tym względem Argentyna znajduje się w pomyślnych warunkach przyrodzonych.

Na wschodzie, na całej prawie swej długości styka się z oceanem, który ją łączy ze wszystkimi krajami świata. Jej porty oceaniczne wiążą się znów z wnętrzem kraju zapomocą wielkich żeglownych rzek, prowadzących do samego serca, najurodzajniejszych obszarów, dla których te arterie wodne stanowią bezpośrednie połączenie z wybrzeżem. I co jest jeszcze godnego uwagi we własnościach ważniejszych rzek; oto płyną one prawie wszędzie pomiędzy wysokimi brzegami, spadającymi ku łożysku prawie prostopadle. Tym sposobem brzegi tworzą prawdziwe porty naturalne o nieskończeniu długich bulwarach. Główne rzeki Argentyny Paragwaj i Paràna, należące do systemu La Platy, jednej z największych rzek w świecie, przedstawiają prawdziwe morza wewnętrzne, któremi wielkie statki mogą się dostać na 1000 kilometrów w głąb kraju, małe zaś rzeczki przenikają w głąb lądu nawet na odległość 2000 klm. od morza. Jeśli dodamy do tego i względną obfitość dróg sztucznych, mianowicie dość liczne kanały oraz zwiększającą się z każdym rokiem sieć kolei żelaznych, to możemy powiedzieć, że komunikacye w tym kraju znajdują się w stanie zadawalniającym.

(DCN)

St. Łaganowski.





Ze skarbów naszej przyrody.

15)



10. *Epipogum aphyllum* Sw.
Storzan bezlistny.

Kłacze rozgałęzione, koralowej postaci — wydają się ze siebie u dołu bulwiasto-zgrubiałą łodygę, opatrzoną łuskami, dość pulchną. Liście wszystkie łuskowate, bez zieleni. Kwiaty dość duże, nieliczne, na szypułkach, zebrane w rzadkie, zwisłe grona. Przykwiatki średniej wielkości. Zalążnia prawie kulista. Listki okwiatu lancetowate, wszystkie łągodnie ze sobą postulane. Warzka bardzo duża o 2-ch. bocznych zaokrąglonych wcięciach z brzegami karbowanymi i pofałdowanymi. Listki okwiatu żółte, warzka biaława, purpurowo nakrapiana; łodyga purpurowo paskowana.

Kwitnie w końcu lata.

Bytuje na gnijącym drzewie w lasach ciemnych.

Bardzo rzadki. Berdau podaje go dla Ojcowa, co w ostatnich czasach potwierdza Jelenkin. Następnie Ślusarski znajduje go koło Dąbrowy, a Drymmer w Puszczy Białowieskiej.

(DCN)

K. Szejnbok.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Wskazówki do badań krajoznawczych (kwestyonaryusze). Nakładem „Pobudki”. Wilno 1911 r. odbitka z „Pobudki.”

Redakcja „Pobudki” miesięcznika dla młodzieży polskiej wychodzącego w Wilnie powzięła nader szczerliwą myśl wydania szeregu kwestyonaryuszów znakomicie ułatwiających prowadzenie badań krajoznawczych przez miłośników, a zwłaszcza przez młodzież, dla której w pierwszym rzędzie wydawnictwo to podjęte zostało. W gorąco napisanej przedmowie, zachęca Redakcja „Pobudki” młodzież naszą do poznawania i badania kraju, notowania spostrzeżeń i gromadzenia materiałów krajoznawczych, których lada chwila może już niestanie „Wskazówki” obejmują następujące kwestyonaryusze: 1. *Inwentaryzowanie zabytków odległej przeszłości.* a) wiek kamienia, b) epoka metalów. 2. *Dział historyczno-obyczajowy.* 3. *Zabytki malarstwa rysunku i rzeźby.* 4. *Kościoty.* 5. *Regulamin do notowania ludoznawczych* I) Osada wsi i mieszkania, II) Narzędzia i sprzęty, III) Pokarmy i napoje, IV) Odzież i obuwie, V) Przedmioty, należące do obrzędów i zwyczajów ludowych, VI) Sztuka i wiedza ludowa.—6. *Plan opisu jednostki gospodarczej (albo administracyjnej)* 7. *Kwestyonaryusz w sprawie ochrony zabytków przyrodniczych w kraju.* Kwestyonaryusze są ułożone b. szczegółowo i korzystanie z nich objaśnione przykładami;—o ich zaś wartości naukowej dość będzie powiedzieć, że w opracowaniu ich wzięli udział tacy specjaliści, jak Wandalin Szukiewicz, prof. Marian Raciborski, dr. Władysław Zahorski, prof. Ferdynand Ruszczyk i inni. To też „wskazówki” należy polecić najgoręcej nie tylko młodzieży, ale każdemu, kogo krajoznawstwo żywiej obchodzi. Są one doskonałym dopełnieniem wydanej przez Pol. Tow. Krajoznawcze „Metodyki wycieczek krajoznawczych”, którą Redakcja „Pobudki” w swej przedmowie słusznie nazywa książką *niezbędną* dla każdego, kto badania prowadzić zechce.

M. W.

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

+ Korespondenci dzienników wileńskich donoszą coraz częściej o smutnych faktach wyzbywania się ziemi przez obywatelstwo litewskie. Oto co np. donoszą do „Kuryera Wileńskiego” z Pińszczyzny: Nie wesoło się jakoś przedstawia życie wsi naszej; ciężko widocznie jest ziemianom naszym, bo ciągle dochodzą nas wiadomości o wyzbywaniu się ziemi ojczystej; przed paru miesiącami spory kawał ziemi został nabyty przez jakiegoś generała kozackiego; niedawno p. Włodzimierz Orda sprzedał ładny majątek Wielka Medweża, a świeżo zupełnie pp. Kazimierz i i Iściśław Szczyttowie sprzedali 7,600 dziesięcin ziemi swojej niejakiemu p. Dawydowi...”

◆ ◆ ◆



We Lwowie została otwarta „Wystawa Podhalańska”. Wystawa podzielona jest na sale odpowiadające pewnym działom, w sposób następujący: Sala I-a reprezentuje budownictwo rozwój stylu zakopiańskiego w architektonicznym zastosowaniu. Dział projektów na wille zawiera prace Stan. Witkiewicza (Wille: Koleba, Pepita, Cisza, Zofijówka i Pod Jedłami), Dobrowolskiego (Ukrainka), Obrochty (Obrochtówka), Roja (Władysławówka), Jana Witkiewicza, Wesołowskiego (projekt willi hr. Grudzińskiego, hotel Starmary, projekt Sokolni, teatr letni w Okocimiu), wreszcie Jankowskiego i Mokłowskiego idealny projekt koleby myśliwskiej. Sala II reprezentuje budownictwo wewnętrzne i meblarstwo; między zbiorami, przeważnie prywatnymi, znajdują się piękne prace Witkiewicza, Brzegi i t. d. Salę III zajmują wyroby zakopiańskie szkoły przemysłu drzewnego. Sala IV, której wnętrze urządzone staraniem Tow. Sztuki Podhalańskiej podług projektu Wład. Skoczylasa, obejmuje poza przedmiotami reprezentującymi dorobek wymienionego Towarzystwa, również piękne prace przed siedmiu miesiącami powstałego w Zakopanem Tow. „Kilim.” W sali V pomieszczono stary sprzęt oryginalny w sali VI — okazy drobnego przemysłu; sala VII przedstawia izbę góralską, wykonaną w jednej z lwowskich pracowni stolarskich, z całym urządzeniem. Na stole znajduje się gablotka, w której pomieszczono stare pergaminy królewskie z nadaniami przywilejów sołtysom podhalańskim. W końcu sala VIII reprezentuje malarstwo polskie na tle życia podhalańskiego; między obrazami zasługuje na uwagę nieznaną w reprodukcjach obraz Witkiewicza p. t. „Owce mierzające.”

+ W sprawie poszukiwania radu w Tatrach donoszą dzienniki krakowskie:

Badania Tatr pod względem mineralogicznym i geologicznym wogóle prowadzone są od dłuższego czasu w zakładzie mineralogicznym uniwersytetu Jagiellońskiego z inicjatywy i pod kierownictwem prof. Morozewicza kosztem wydziału krajowego. Przy sposobności rozszerzono badania na poszukiwania co do wartości minerałów, bogatych w pierwiastki radioaktywne; w tym względzie podjęto badania nietylko żył barytowych pod Pyszną, lecz i innych punktów w Tatrach, mogących dostarczyć do tych celów odpowiedniego materiału. Jak wykazały badania asystenta zakładu mineralogii, dr. Rozena, w barycie tatrzańskim znajduje się substancja promieniotwórcza, a ścisłych wyników i szerszych da-

nych tych poszukiwań należy się spodziewać w przeciągu kilku tygodni.

+ Według informacji dzienników krakowskich w roku 1910 Zakopane zwiedziło 10,833 osób, Krynice 9,000, Iwonicz 5,375, Truskawiec 4,260, Szczawnice 3,215, Lubiec 3,590, Rabkę 3,095, Rymanów 2,703, Żegiestów 756, Niemirów 600, Swoszowice 700, Morszyn 300, Burkut 336, Delatyn 200 osób. Razem tedy około 45,000 osób.

Zdrowiska i uzdrowiska, nie objęte powyższym wykazem, zwiedziła w r. 1910 w przybliżeniu taka sama ilość osób.

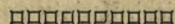


+ Dzienniki poznańskie donoszą, że wielki majątek ziemski Szczepice, pod Nakłem, obejmujący 4,500 morgów, kupił poseł Leon Grabski za półtora miliona marek. Szczepice były od r. 1850 w rękach niemieckich. Szczepice, majątność w pow. szubińskim, o 5 kilometrów na północ od Kcyni (stacyi kolejowej), w okolicy wzgórzystej. Przy schyłku XIV w. pisali się stąd Szczepięcy, w r. 1794 posiadał tę majątność M. Bojanowski, następnie Zablocki.

Jednocześnie hr. Plater nabył z rąk niemieckich od Gustawa Starosty dobra rycerskie Magsdorf, położone na granicy Śląskiej i Ks. Poznańskiego za 1,380,000 marek.

+ Dzienniki poznańskie donoszą, że wielkie dobra rycerskie Panoszewo, obejmujące 3,426 hektarów dobrej ziemi, tuż koło Lublińca na Śląsku, będące przez długi czas w posiadaniu księcia Radolin, ostatnio zaś hrabiny Schlieffenn, przeszły w ręce Maksymiliana hr. Mielżyńskiego z Pawłowic.

+ W W. Ks. Poznańskim na polach folwarku Padniewki pod Trzemesznem natrafiono przy orce na grób przedhistoryczny, w którym znajdowało się dziesięć urn; każda z nich ma inny kształt, wszystkie zaś wypełnione były pod nakryciami warstwą gliny, pod którą mieściły się kości i popioły ludzkie. Wskutek nieogłędności robotników cztery wielkie urny uległy uszkodzeniu. Resztę przewieziono do Poznania.



Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumerotorowi z Winnicy. Najpewniejszych informacji zasięgnąć Sz. Pan może w obchodzącej Go sprawie w Redakcyi Przeglądu Technicznego (ul. Włodzimierska 3 w Warszawie).

TREŚĆ: *Kurpianka* — Przez kraj; *W. B.* — Rozmieszczenie zwierząt; *K. Kulwiec* — Różanecznik żółty (z 3 ryc.); *R. O.* — Dwaj kupcy w Łowiczu (z 2 ryc.). *Adolf Dygasiński* — Dwory, zamki i pałace. 29. Zamek w Ogrodzieńcu (z 4 ryc.); *dr. B. Dybowski* — Dwie Świtezie; *St. Łaganowski* — Argentyna w XX stuleciu (z 1 ryc.). — *K. Szejnbok* — Ze skarbów naszej przyrody (z 1 ryc.); — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza.

Winięty tytułową i ozdoby w tekście (motywy łąwińskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i łamał Edward Gzik. — Odbijał na maszynie Wł. Kaczorowski. — Kłiszę wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec